

Boża przemytniczka

Autor: Maria Grzegorz



Obecnie mam już 77 lat, lecz jak daleko sięgnę pamięcią, chodziłam z rodzicami do zboru. Pokochałam Pana Jezusa, oddałam Mu swoje życie i chciałam Mu służyć. W zborze nieraz śpiewaliśmy pieśń o przynoszeniu owocu dla Pana. Ta pieśń bardzo mnie dotknęła, poruszyła moje serce. Czy prócz liści nie możemy Panu nic przynieść? - myślałam. Chciałam coś dla Niego zrobić. Chociaż z jednej strony trochę się usprawiedliwiałam: „Panie, widzisz, że wychowuję czwórkę dzieci i pracuję zawodowo. Mam mało czasu. Ale jeśli Ty, Panie, masz dla mnie jakieś zadanie, to chętnie je przyjmę. Proszę Cię, Panie, użyj mnie”.

Na odpowiedź nie trzeba było długo czekać. Pewnego razu przyjechał do nas szwagier mojego męża i rozmawialiśmy o przynoszeniu owoców dla Pana. Powiedział, że do jego zboru przysłano pomyłkowo Biblię i literaturę chrześcijańską w języku rosyjskim. Ta literatura powinna być raczej trafić do zborów na wschodzie kraju.

Powiedziałam mu:

- Przywieź mi jedną Biblię, znam język rosyjski, chętnie poczytam.

Szwagier opowiadał:

- Był u nas pewien brat w Chrystusie z Odessy, tak bardzo chciał zabrać chociaż jedną Biblię po rosyjsku, ale bał się, że celnicy na granicy mu ją skonfiskują. Przez ich granicę nawet myśz się nie prześliźnie, takie skrupulatne są tam kontrole.

Wzięłam sobie do serca to, co powiedział szwagier męża. I znowu nie musiałam długo czekać na rozwój wypadków. Pewnego razu dyrektor zaproponował mężowi dwutygodniowe wczasy w Soczi dla całej rodziny. Bardzo się ucieszyłam i zaraz skojarzyłam to z Bibliami i chrześcijańską literaturą, o której mówił szwagier. Skontaktowałam się z nim i poprosiłam o kilkanaście sztuk Biblii i książek chrześcijańskich. Pakując walizki, starałam się ukryć mój „przemyt” trochę w mojej walizce, trochę w walizce męża.

Na lotnisku w Warszawie trzeba było być na dwie godziny przed odprawą. Gdy już się tam znaleźliśmy, zauważyłam, że nasza grupa jest wyznaczona do odprawy jako pierwsza. Było nas wylatujących tym samym samolotem 3 grupy po 30 osób każda. Zauważyłam, że celnicy bardzo skrupulatnie przeglądają bagaże. Nie było szans na przemycenie czegokolwiek.

- Jak w tej sytuacji przewieźć naszą chrześcijańską literaturę? - zapytałam męża.

- A kupiłeś bilet powrotny? - zażartował.
- Nie - odpowiedziałam, a w moje serce wstąpiła mocna wiara i przestałam się martwić. Wiedziałam, że za tą sprawą stoi Pan. Zerknęłam jeszcze raz na informator i ku mojemu zaskoczeniu, zobaczyłam, że nasza grupa została przesunięta w kolejności do odprawy celnej z pierwszego miejsca na trzecie.

Zacząła się odprawa. Ludzie z grupy przesuniętej na pierwsze miejsce zaczęli już podchodzić do celników. Tymczasem do odlotu samolotu pozostała tylko godzina. Kontrolując drugą grupę, celnicy zaczęli przyspieszać swe czynności. Gdy przyszła kolej na naszą grupę, nie było już czasu na kontrolę. Wszystkie bagaże trzeba było położyć na taśmę, skąd poszły wprost do luku bagażowego w samolocie, a nam pozostał tylko bagaż podręczny, który też nie był sprawdzany. W ten sposób przeszliśmy do samolotu bez kontroli.

W bagażu podręcznym, który miałam przy sobie, znajdował się śpiewnik w języku rosyjskim, który mieliśmy podrzucić pewnemu wierzącemu z Odessy. Zaczęłam go przeglądać. Okazało się, że były tam pieśni, które znałam. Obok mnie siedział kierownik brygady remontowej, znajomy z pracy. Zainteresował się, co czytam, prosił o pokazanie. Wziął śpiewnik do ręki, zaczął go przeglądać, prosząc, abym mu przypomniała niektóre rosyjskie litery. Gdy skończył przeglądać, machinalnie włożył śpiewnik do swojej teczki.

Gdy przybyliśmy na lotnisko w Moskwie, wszystkie nasze bagaże zostały wyłożone do ponownej kontroli. Podeszliśmy do niej z mężem jako pierwsi. Celnicy kazali mężowi zdjąć z palca obrączkę. Wcześniej musieliśmy zadeklarować, czy mamy ze sobą jakieś złoto. Wyłożyliśmy walizki na pulpit, jednak celnicy nie otwierali ich, sprawdzili tylko zgodność deklaracji w sprawie złota i to była cała odprawa. Chrześcijańska literatura pozostała nietknięta.

Zaczęłam chwalić Pana za to, że w tak cudowny sposób przeprowadził nas przez odprawę. Ale szatan chciał mnie jeszcze nastraszyć. Zobaczyłam, że kolejni turyści poddawani są dokładnej kontroli. Otwierano bagaże, niektóre osoby były brane do rewizji osobistej. Zauważyłam też, że znajomy, który w swojej teczce miał mój śpiewnik, ociąga się, waha. Zaczęłam się gorliwie modlić. Kiedy ów człowiek podeszedł do pulpitu, celnik otworzył walizkę, przejechał pobieżnie ręką po jej zawartości i na tym kontrola się skończyła. Ogarnęła mnie wtedy taka radość, że na głos zaczęłam dziękować Panu. Mąż musiał mnie uciszać, bo ludzie zaczęli się nam podejrzliwie przyglądać.

Trzy dni zwiedzaliśmy Moskwę, potem poleciliśmy do Soczi. Gdy już zakwaterowaliśmy się w hotelu, zaczęłam szukać poczty, aby zawiadomić wierzącego z Odessy o naszym przyjeździe. Na miejscu wzięłam blankiet telegramu – ale co napisać? Odczułam inspirację Ducha Świętego i napisałam tylko „Maria i Paweł z Polski”.

Korzystaliśmy z mężem z tego, co nam oferowano: kąpaliśmy się w podgrzewanym basenie, zwiedzaliśmy okolicę, oglądaliśmy kwitnące plantacje bawełny. Był grudzień, a tam krzewy herbaciane kwitły w najlepsze. Pewnego dnia pod drzwiami naszego hotelowego pokoju zastaliśmy jakąś starszą panią. Zapytała, czy może wejść. Przedstawiła się jako pokojówka. Powiedziała, że podczas sprzątania naszego pokoju zauważyła w jednej z szuflad ewangelie. Zaczęła mnie prosić, żebym sprzedała jej jedną. Chciała zapłacić, ile tylko zażądam. Odparłam, że one nie są na sprzedaż, ale ona prosiła nadal, mówiąc:

- Nasze pokolenie wie, że istnieje Biblia, Słowo Boże, ale nasze dzieci, młodzież, nie mają o tym pojęcia.

I dlatego chciała otrzymać chociaż jeden egzemplarz. Zrobiło mi się jej żal i spełniłam jej prośbę.

Po południu przyszła następna kobieta, młoda, ładna Gruzinka. Dowiedziała się, że do hotelu przyjechali Polacy i chciała zapytać gości z Polski, czy mają coś na sprzedaż. Zauważyła na stoliku śpiewnik i jeden egzemplarz ewangelii. Westchnęła wtedy głęboko i wyjaśniła:

- Mam wierzącą mamę, mieszka w Charkowie. Za półtora tygodnia jadę do domu na urlop. Gdybym mogła kupić jedną ewangelię, zawiozłabym mamie wspianiały prezent. Proszę mi ją sprzedać.

Tak usilnie prosiła, że dałam jej w końcu jeden egzemplarz. Nie wiem, czy ktoś z nas potrafiłby się tak cieszyć z otrzymania Słowa Bożego, lecz tam wierzący mocno przeżywali taką sytuację.

Po kilku dniach wierzący człowiek z Odessy przyjechał. Mimo że się nie znaliśmy, zawołał od progu „Chwała Bogu!” Potem uklękliśmy i razem chwaliliśmy Pana. Zapytaliśmy naszego brata w Chrystusie, skąd wiedział, że przywieziemy mu to wszystko.

- Pan nam powiedział – odparł. - Mieliśmy kontrolę, w czasie której pozabierano nam w zborze wszystkie materiały chrześcijańskie. Wówczas modliliśmy się i Pan nam powiedział, że wkrótce dostaniemy nowe. Kiedy otrzymałem wasz telegram, wiedziałem już, po co mam jechać. W ciągu dwóch dni załatwiłem bilet i jestem tutaj - dodał.

Napisał do nas później, że szczęśliwie dotarł do domu, a w zborze wszyscy dziękowali i cieszyli się. Ja też się cieszyłam. Wiedziałam, że nie ma w tym żadnej mojej zasługi, gdyż za tym wszystkim stał Pan. Tak, On jest Bogiem cudów i On uczynił cud, abym bezpiecznie mogła przewieźć Biblie przez tak szczelną granicę. Cieszyłam się, że mogłam w tym uczestniczyć.

Jednym z kryteriów naszego podobieństwa do Chrystusa jest wrażliwość na cierpienia innych.